



***Ojcie, robi na mnie wrażenie odwaga kobiet
niosących wonności.***

Mirofory - kobiety niosące wonności, miały wielkie zaufanie do Chrystusa, były w tak niezwykłym stanie duchowym, że na nic nie zwracały uwagi. Czy w innym przypadku zrobiłyby to wszystko? Wyruszyły o świcie, w czasie, kiedy nie wolno było wychodzić. Trzymając w rękach wonności, poszły do Najświętszego Grobu Chrystusa, kierując się miłością do Niego. Dlatego też spotkał je zaszczyt - usłyszały od anioła radosną wieść o Zmartwychwstaniu.



Ojcie, jak możemy przeżyć radość Zmartwychwstania?

Niech wzrasta w nas cierpienie, które przyniesie radość, a na końcu przyjdzie prawdziwe wesele. Jeśli przeżyjemy Wielki Tydzień w pobożności i serdecznej skrusze, to później w duchowej radości i weselu przeżyjemy Święte Zmartwychwstanie.

Człowiek skazał Boga na śmierć; przez Swe Zmartwychwstanie, Bóg dał człowiekowi nieśmiertelność. W zamian za uderzenia - objął go; za prześladowanie - błogosławił; za śmierć - nieśmiertelność. Człowiek nigdy nie okazał tyle nienawiści Bogu, jak wtedy, gdy Go ukrzyżował; zaś Bóg nigdy nie okazał więcej miłości do człowieka, niż wtedy, gdy powstał z martwych. Człowiek chciał nawet zredukować Boga do śmiertelności, lecz Bóg Swym Zmartwychwstaniem uczynił człowieka nieśmiertelnym. Ukrzyżowany Bóg Zmartwychwstał i zabił śmierć. Śmierć więc nie istnieje. Nieśmiertelność otoczyła człowieka i cały świat. Przez Zmartwychwstanie Bogoczłowieka ludzka

chrześcijanie stali się chrześcijanami, ponieważ Pan Jezus powstał z martwych, ponieważ śmierć została pokonana. To jest to, czego nie ma żadna inna wiara; to jest to, co podnosi Chrystusa Pana ponad wszelkie bóstwa i ludzi; to jest to, co w najbardziej niewątpliwy sposób pokazuje i ujawnia, że Jezus Chrystus jest Jedynym Prawdziwym Bogiem i Panem na całym świecie. Z powodu Zmartwychwstania Chrystusa, z powodu Jego zwycięstwa nad śmiercią, ludzie stawali się, wciąż się stają i wciąż będą się stawać chrześcijanami. Cała historia Chrześcijaństwa jest niczym innym, jak historią wyjątkowego cudu, to znaczy Zmartwychwstania Chrystusa, co nieprzerwanie łączy serca chrześci-

Homilia paschalna świętego Justyna

natura została nieodwracalnie powiedziona na drogę nieśmiertelności i stała się straszna dla samej śmierci. Albowiem przed Zmartwychwstaniem Chrystusa śmierć była straszna dla człowieka, lecz po Zmartwychwstaniu Chrystusa to człowiek stał się bardziej przerażający dla śmierci, żyje ponad śmiercią, poza jej zasięgiem; jest ona podnóżkiem dla jego stóp: *Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? O otchłani, gdzież twe zwycięstwo?* (I Kor 15,55).

Gdy człowiek należący do Chrystusa umiera, wtedy zwyczajnie odkłada swe ciało niczym ubranie, w które powtórnie będzie obleczone w dniu Straszego Sądu. Przed zmartwychwstaniem Bogoczłowieka śmierć była drugą naturą człowieka: życie pierwszą, śmierć drugą. Lecz przez Swe Zmartwychwstanie Pan wszystko zmienił: nieśmiertelność stała się drugą naturą człowieka, stała się naturalna dla człowieka, zaś śmierć nienaturalna. Jak przed Zmartwychwstaniem Chrystusa śmiertelność była naturalna dla ludzi, tak po Zmartwychwstaniu Chrystusa to nieśmiertelność jest dla ludzi - naturalna.

Przez grzech człowiek stał się śmiertelny i przemijający; przez Zmartwychwstanie Bogoczłowieka stał się nieśmiertelny i wieczny. W tym wyraża się siła, potęga, wszechmoc Chrystusowego Zmartwychwstania. Bez tego nie byłoby Chrześcijaństwa. Ze wszystkich cudów ten jest największy. Wszystkie inne cuda mają go za swe źródło i prowadzą do niego. Z niego wzrasta wiara, miłość, nadzieja, modlitwa i miłość do Boga. Spójrzcie: zbiegli uczniowie uciekli od Jezusa, gdy umarł, a wrócili do Niego, ponieważ zmartwychwstał. Spójrzcie: Centurion wyznał Chrystusa jako Syna Bożego, gdy ujrzał Zmartwychwstanie z grobu. Spójrzcie: wszyscy pierwsi

jan z dnia na dzień, z roku na rok, przez wieki, aż po Straszny Sąd.

W istocie, człowiek rodzi się nie wtedy, gdy matka sprowadza go na ten świat, lecz wówczas, gdy zaczyna wierzyć w Zmartwychwstałego Chrystusa, ponieważ wtedy rodzi się do życia wiecznego, podczas gdy matka rodzi dzieci dla śmierci, dla grobu. Zmartwychwstanie Chrystusa jest jak akt narodzin nas wszystkich, wszystkich chrześcijan, akt narodzin - nieśmiertelnych. Dzięki wierze w Zmartwychwstanie człowiek rodzi się na nowo, rodzi dla wieczności. „To niemożliwe!” mówi niedowiarek. Lecz słuchaj, co mówi Zmartwychwstały Bogoczłowiek: *Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy.*

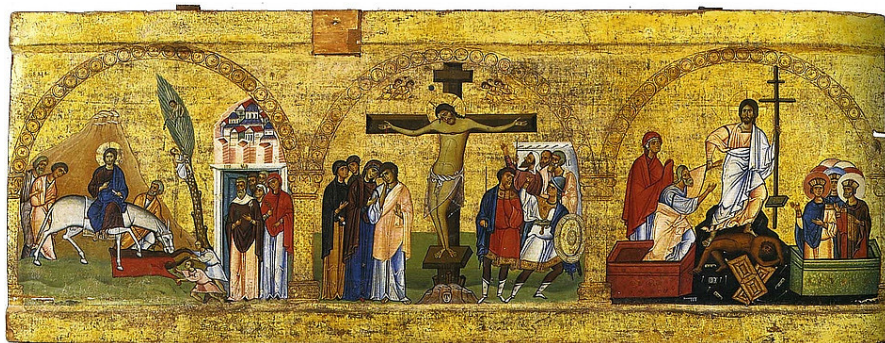
Wierzący to ten, kto żyje całym swym sercem, całą swą duszą, całym swym istnieniem według Ewangelii Zmartwychwstałego Pana Jezusa.

Wiara jest naszym zwycięstwem, przez które pokonujemy śmierć, wiara w Zmartwychwstałego Pana Jezusa. *Śmierci, gdzież twój oścień?* Ościeniem śmierci jest grzech. Pan usunął oścień śmierci. Śmierć jest wężem, grzechy - jego zębami z jadem. Przez grzech śmierć wprowadza swój jad w duszę i ciało człowieka. Im więcej grzechów ma człowiek, tym więcej ukąszeń, przez które śmierć wprowadza w niego swój jad.

Gdy osa użądli człowieka, używa potem całej swej siły, aby usunąć żądło. Lecz gdy zrani człowieka grzech - to żądło śmierci - co powinniśmy uczynić? Trzeba wezwać przez wiarę i modlitwę Zmartwychwstałego Pana Jezusa, aby mógł usunąć żądło śmierci z duszy. On, w Swym wielkim miłosierdziu, uczyni to, albowiem On jest przepętniony miłosierdziem i miłością. Gdy wiele os zaatakują ciało człowieka i zrani je wieloma żądła-

mi, wtedy zakażony człowiek umiera. To samo dzieje się z duszą ludzką, gdy rani ją wiele grzechów swymi żądlami. Jest otruta i umiera śmiercią bez zmartwychwstania.

Pokonując w sobie grzech przez Chrystusa, człowiek przewycięża śmierć. Jeśli żyłeś choć dzień bez pokonania twego pojedynczego grzechu, wiedz, że stałeś się otępiały. Pokonaj jeden, dwa lub trzy twe grzechy i zobacz: stałeś się młodszy, niż młodzieniec, który się nie starzeje, młody w nieśmiertelności i wieczności. Nigdy nie zapominaj, że wierzyć w Zmartwychwstanie Chrystusa Pana oznacza prowadzić ciągłą walkę z grzechami, ze złem, ze śmiercią.



Jeśli człowiek walczy z grzechami i namiętnościami, pokazuje, że naprawdę wierzy w Zmartwychwstałego Pana. Jeśli walczy z nimi, walczy o życie wieczne. Jeśli nie walczy - próżna jest jego wiara. Jeśli wiara człowieka nie jest walką o nieśmiertelność i wieczność, zatem, powiedz mi, czym jest? Jeśli wiara w Chrystusa nie przynosi nam zmartwychwstania i życia wiecznego, wtedy jaki z niej dla nas pożytek? Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to oznacza, że ani grzech, ani śmierć nie zostały pokonane, i wtedy po co wierzyć w Chrystusa?

Ten, kto wiarą w Zmartwychwstałego Pana walczy z każdym ze swych grzechów, stopniowo utwierdza się w uczuciu, że Chrystus zaprawdę zmartwychwstał, zaprawdę pokonał oścień grzechu, zaprawdę pokonał śmierć na wszystkich frontach walki. Grzech stopniowo umniejsza duszę w człowieku prowadząc ją na śmierć, przekształcając ją z nieśmiertelności w śmiertelność, z niezniszczalności w zniszczalność. Im więcej grzechów, tym bardziej śmiertelny człowiek. Jeśli człowiek nie czuje nieśmiertelności w sobie, żyje w grzechach, w złych myślach, w ospałych uczuciach. Chrześcijaństwo to apel: walcz ze śmiercią, aż do ostatniego tchu, walcz, aż zostanie osiągnięte ostateczne zwycięstwo. Każdy grzech to dezercja, każda namiętność to ucieczka, każdy występki to porażka.

Nie trzeba być zaskoczonym tym, że chrześcijanie także umierają cielesnie. Dzieje się tak, ponieważ śmierć ciała jest zasiewem. Śmiertelne ciało jest zasiane, mówi apostoł Paweł, i rośnie, i powstaje w nieśmiertelnym ciele. Ciało rozpuszcza się, jak zasiane ziarno, aby Duch Święty mógł dać mu wzrost i udoskonalić je. Jeśli

Chrystus Pan nie powstałby w ciele, jaki miałby z niego użytek? Wtedy nie zbawiłby całego człowieka. Jeśli Jego ciało nie powstało, dlaczego zatem się wcielił?

Czemu wziął na Siebie ciało, jeśli nie dałby mu nic ze Swego bóstwa?

Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to po co w Niego wierzyć? Szczerze mówiąc, nigdy bym w Niego nie uwierzył, jeśli by nie zmartwychwstał i dzięki temu nie pokonał śmierci. Nasz największy wróg został zabity i otrzymaliśmy nieśmiertelność. Bez tego nasz świat jest jedynie hałaśliwą demonstracją buntującej się głupoty i rozpacz, albowiem ani na Niebiosach, ani pod nimi nie ma większej głupoty, niż ten świat

bez Zmartwychwstania, nie ma większej rozpacz, niż to życie bez nieśmiertelności. Nie ma bardziej nieszczęśliwego istnienia na tym świecie, niż człowiek, który nie wierzy w powstanie z martwych. Lepiej byłoby dla takiego człowieka nigdy się nie urodzić.

W naszym ludzkim świecie, śmierć jest największą udręką i niehumanitarną grozą. Wolność od tej udręki

i grozy jest zbawieniem. Takie zbawienie zostało dane ludzkiemu rodowi przez Zwycięzcę śmierci – Zmartwychwstałego Bogoczłowieka. On przekazał nam całą tajemnicę zbawienia dzięki Swemu Zmartwychwstaniu. Być zbawionym znaczy zapewnić naszemu ciału i duszy nieśmiertelność i życie wieczne. Jak to osiągamy? Nie w żadne inny sposób, jak tylko przez bogoludzkie życie, nowe życie, życie w Zmartwychwstałym Panu, życie w i przez Zmartwychwstanie Pańskie.

Dla nas, chrześcijan, życie na ziemi jest szkołą, w której uczymy się, jak zapewnić sobie zmartwychwstanie i życie wieczne. Albowiem jaki pożytek z tego życia, jeśli nie możemy przez nie osiągnąć życia wiecznego? Lecz, aby być wskrzeszonym z Chrystusem Panem człowiek musi najpierw z Nim cierpieć, i żyć Jego życiem, tak jak swoim własnym. Jeśli tak czyni, wtedy wraz ze św. Grzegorzem Teologiem może powiedzieć na Paschę: *Wczoraj byłem z Nim ukrzyżowany, dzisiaj wraz z Nim żyję. Wczoraj byłem z Nim pochowany, dzisiaj wraz z Nim powstaję.*

Cztery Ewangelie Chrystusa podsumowane są tylko w czterech słowach. Brzmiały one: *Christos Woskresie! Woistinu Woskresie!*

W każdym z tych słów jest Ewangelia, i w tych czterech Ewangeliiach zawarte jest całe znaczenie całego Bożego świata, widzialnego i niewidzialnego. Gdy cała wiedza i wszystkie myśli ludzi są skoncentrowane w zawołaniu paschalnego pozdrowienia: *Christos Woskresie!*, wtedy nieśmiertelna radość obejmuje wszelkie istnienie i w radości odpowiada: *Woistinu Woskresie! Amen.*

O podążaniu za naszym Panem Jezusem Chrystusem

św. Ignacy Branczaninow cz. 2

tłum. ks. Remigiusz Sosnowy

Dusza ludzka gromadzi cechy odpowiadające jej czynom. Jak zwierciadło ukazuje obraz przedmiotów, które kładzie się przed nim, tak i dusza opieczętowana jest obrazami swych działań i uczynków, swego otoczenia. W bezduszym zwierciadle, gdy usunie się sprzed niego przedmioty, obrazy znikają, zaś w rozumnej duszy zostają wrażenia. Mogą być oczyszczone i zamienione z innymi, ale to wymaga wysiłku i czasu. Te zaś wrażenia, które odbite są w duszy w godzinie śmierci, pozostają w niej na zawsze, stając się gwarantem jej wiecznego szczęścia lub jej wiecznego cierpienia.

Nie możecie służyć Bogu i mamonie (Mt 6,24), rzekł Pan upadłej ludzkości, ukazując przed nią stan, w którym znalazła się przez upadek. Tak samo lekarz ukazuje choremu stan, do którego doprowadziła go choroba, i którego chory nie może zrozumieć. Z powodu naszych duchowych zaburzeń, niezbędne dla naszego zbawienia jest wyrzeczenie się, w odpowiednim czasie, samego siebie i świata. *Nikt nie może dwóm panom służyć. Bowiem albo jednego znienawidzi, a drugiego umiłuje, albo jednego będzie się trzymał, a drugim pogardzał.* (Mt 6,24).

Doświadczenie nieustannie potwierdza sprawiedliwość tego poglądu na moralną chorobę ludzkości, którą najświętszy Lekarz wyraził we wspomnianym cytacie, mówiąc z zdecydowaną szczerością - dawanie upustu grzesznym i próżnym pragnieniom zawsze prowadzi do oddania się im, oddanie do zniewolenia, które jest uśmierceniem wszystkiego co duchowe. Ci, którzy pozwolili sobie podążać za swymi pożądaniami i przyziemnym mędrkowaniem związali się z nimi, zostali przez nie zniewoleni, zapomnieli o Bogu i wieczności, zmarnowali swe życie na próżno, umarli wieczną śmiercią.

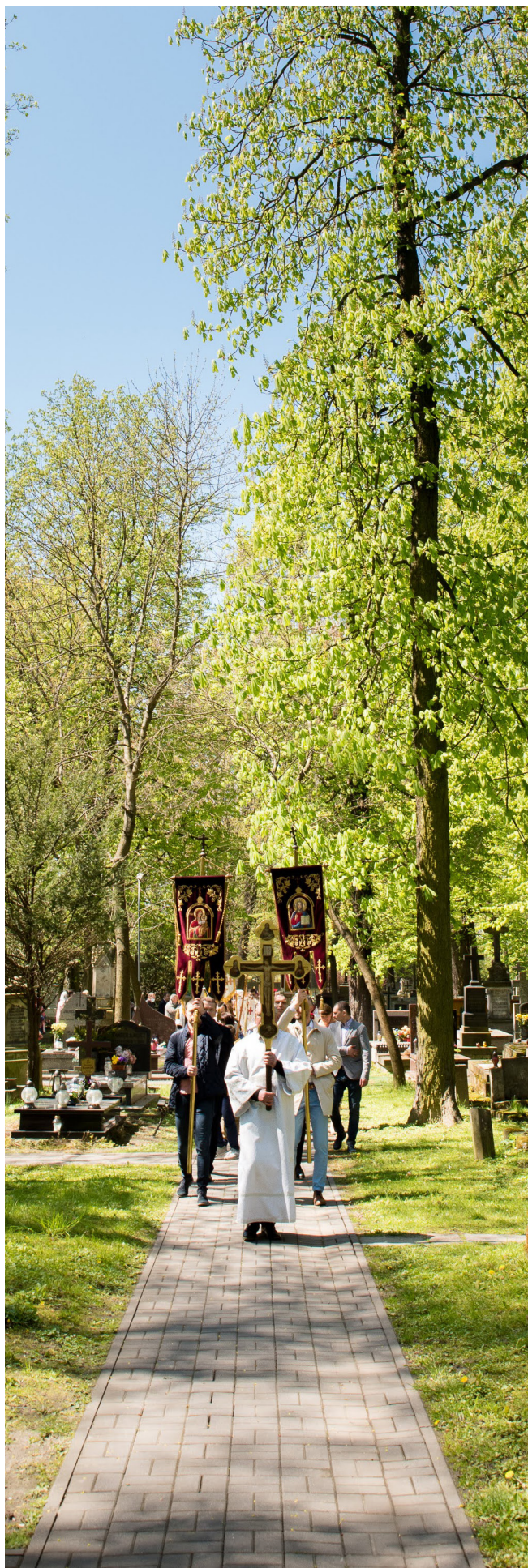
Niemożliwe jest też równoczesne spełnianie swojej woli i woli Bożej. Gdy spełniamy tę pierwszą, spełnianie drugiej staje się zbrukane, niepotrzebne. Tak samo pięknie pachnąca, drogocenna mirra traci swą wartość przez małą domieszkę smrodu. Tylko wtedy, mówi Bóg przez wielkiego proroka, *dóbr ziemskich będziecie zażywać*, gdy dobrowolnie *posłuchacie Mnie. Ale jeśli się*

zatkanie się w oporze, miecz was wytępi. Albowiem usta Pańskie [to] wyrzekły." (Iz 1,19-20).

Niemożliwym jest zyskać rozum Boży, przyziemnie mędrkując. Apostoł powiedział: *Zmysłowe mędrkowanie prowadzi do śmierci. Zmysłowe mędrkowanie wrogie jest Bogu, nie podporządkowuje się bowiem Prawu Bożemu, ani nawet nie jest do tego zdolne.* (Rz 8,6-7). Czym jest zatem zmysłowe mędrkowanie? To sposób myślenia, wynikły ze stanu, w którym znaleźli się ludzie po upadku, który prowadzi ich do życia na ziemi tak, jakby mieli żyć na niej wiecznie, wywyższający wszystko niszczone i tymczasowe, poniżający Boga i wszystko, co miłe Bogu, zabierający ludziom zbawienie.

Wyrzeknijmy się naszych dusz, według przykazania Zbawiciela, aby zdobyć nasze dusze! Wyrzeknijmy się dobrowolnie zepsutego stanu, do którego doprowadziliśmy się przez dobrowolne odrzucenie Boga, abyśmy przyjęli od Niego święty stan odnowionej przez Wcielonego Boga natury ludzkiej. Zamieńmy naszą wolę i wolę demonów (której podporządkowała się i złączyła z nią nasza wola) na wolę Bożą, objawioną nam w Ewangelii. Zamieńmy zmysłowe mędrkowanie, które dzielimy z upadłymi duchami, na rozum Boży, jaśniejący z Ewangelii.

Wyrzeknijmy się naszych dóbr, aby zdobyć możliwość podążania za naszym Panem Jezusem Chrystusem! Wyrzeczenie się dóbr polega na prawidłowym ich pojmowaniu. Ewangelia dostarcza nam prawidłowego zrozumienia realnej własności (Łk 16, 1-31) Gdy człowiek zaakceptuje to prawidłowe pojmowanie, jego rozum nieuchronnie przyznaje temu rację. Ziemskie bogactwo nie należy do nas, jak błędnie sądzą ci, którzy nigdy się nad tym nie zastanawiali. W przeciwnym razie ono zawsze i na wieczność byłoby w naszym posiadaniu. Lecz ono przechodzi z rąk do rąk, tym samym zaświadcza o sobie, że jest nam dane tylko na przechowanie. Bogactwo należy do Boga, człowiek jest tylko tymczasowym zarządcą bogactwa. Wierny zarządca dokładnie spełnia wolę tego, kto powierzył mu majątek. I my, tymczasowo zarządzający przekazany nam majątkiem, powinniśmy zarządzać nim zgodnie z wolą Bożą. Nie posłu-



Fot. Łukasz Troc

gujemy się nim, aby zaspokajać nasze zachcianki i namiętności, źródła wiecznej zguby. Używajmy go dla dobra ludzkości, gdzie tyle potrzeb i cierpień; używajmy go jako środka dla naszego zbawienia. Ludzie pragnący doskonałości chrześcijańskiej całkowicie oddają swoje mienie (Mt 19,16-30). Ludzie pragnący zbawienia muszą, wedle swych środków, dawać jałmużnę i powstrzymywać się od zbytku.

Wyrzeknijmy się umiłowania zaszczytów i pochwał! Nie gońmy za tytułami i godnościami, nie używajmy nieuczciwych i poniżających sposobów, by je osiągnąć, co wiąże się z naruszeniem prawa Bożego, sumienia oraz dobra naszych bliźnich. Takie sposoby są najczęściej używane dla osiągnięcia ziemskiej chwały. Nienasycony poszukiwacz ludzkiej chwały, zarażony i spętany próżnością, nie jest w stanie uwierzyć w Chrystusa: *Jak możecie wierzyć, powiedział Chrystus do ówczesnych miłośników ludzkiej chwały, wy, którzy chwałę od siebie nawzajem przyjmujecie, a chwały od Boga jedyne nie szukacie?* (J 5,44). Jeśli opatrzność Boża obdarowała nas ziemską potęgą i władzą, używajmy ich, aby być dobroczyńcami rodu ludzkiego. Odrzućmy tę odrażającą truciznę, tak bardzo niebezpieczną dla ludzkiego ducha, ten głupi i godzien pogardy egoizm, który zarażonych nim ludzi przemienia w bestie i demony, czyniąc ich biczami człowieczeństwa, złoczyńcami niszczącymi siebie.

Umilujmy wolę Bożą ponad wszystko. Wybierajmy ją ponad wszystko. Znienawidźmy wszystko co jest jej przeciwne pobożną i Bogu miłą nienawiścią. Kiedy nasza natura, skażona grzechem, powstaje przeciwko nauczaniu Ewangelii, okażmy nienawiść naturze, poprzez odrzucenie jej pragnień i potrzeb. Im bardziej zdecydowana będzie nasza nienawiść, tym bardziej zdecydowane będzie zwycięstwo nad grzechem i naturą, którą więzi grzech, tym szybsza i mocniejsza będzie nasza duchowa pomyślność.

Kiedy ludzie, bliscy nam z powodu więzi rodzinnych, zamierzają odwiec nas od wypełniania woli Bożej, skierujmy ku nim świętą nienawiść, podobną tej, którą przejawiają baranki wilkom, same nie zmieniając się w wilków i nie szczerząc kłów - jak one. *Oto Ja posyłam was jak owce pomiędzy wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże i niewinni jak gołębie.* (Mt 10,16). Święta nienawiść ku bliźnim polega na trwaniu w wierności Bogu, na niezgadaniu się z upadłą wolą ludzką, nawet jeśli byłaby to najbliższa rodzina, na wielkodusznym i cierpliwym znoszeniu powodowanych przez nich przykrości, na modlitwie o ich zbawienie, nie zaś na nikczemnych słowach i uczynkach, którymi wyraża się nienawiść upadłej natury, nienawiść niemila Bogu.

Nie myślcie, powiedział Pan, że przyszedłem rzucić pokój na ziemię; nie przyszedłem rzucić pokoju, ale miecz.



Przyszędł bowiem zwrócić człowieka przeciwko ojcu jego i córkę przeciw matce jej i synową przeciw teściowej. (Mt 10,34-35). Św. Jan Klimak wyjaśnia te słowa Pana następująco: Przyszędł rozdzielić miłujących świat od miłujących Boga, cielesnych od duchowych, miłujących chwałę od pokornych. Bóg jest zadowolony z tego rozdzielenia i rozłączenia, kiedy czynione jest z powodu miłości do Niego.

Prorok nazwał ziemię miejscem swego pielgrzymowania, a siebie wędrowcem i przechodniem: *wędrowcem jestem u Ciebie* rzekł modląc się do Boga, *i przechodniem, jak wszyscy moi ojcowie.* (Ps 38,13) Oczywiście, namacalna prawda! Prawda zapomniana przez ludzi, bez względu na swą oczywistość! *Przechodniem jestem na tej ziemi* - przez narodzenie pojawiłem się na niej, przez śmierć - zejść z niej. Obcy jestem na tej ziemi - przeniesiony na nią z raju, gdzie skałałem i splamiłem się grzechem. I z ziemi się przeniosę, z tego chwilowego wygnania, w którym umieścił mnie mój Bóg, abym oprzytomniał, oczyścił się z grzeszności, aby znów było dla mnie możliwe życie w raju. Za mą uporczywą, krańcową niepoprawność powinienem być wrzucony na wieczność w ciemnicę otchłani. *Wędrowcem jestem na ziemi*, zacząłem swe wędrowanie w kołysce, a skończę w grobie. Wędruję w swym rozwoju, od dzieciństwa po starość, wędruję wśród rozlicznych ziemskich okoliczności i sytuacji. *Wędrowcem jestem i przechodniem, jak wszyscy moi ojcowie.* Moi ojcowie byli wędrowcami i przechodniami na ziemi - weszli na nią przez narodzenie i wyszli z niej przez śmierć. Nie było wyjątków. Nikt z ludzi nie został na ziemi na zawsze. I ja pójdę. Już rozpoczęło się me odejście, bo osłabła ma siła i poddaję się starości. Odejdę, odejdę stąd dzięki nieodkładał-

nemu prawu i potężnemu postanowieniu mego Stwórcy i Boga.

Miejmy pewność, że jesteśmy przechodniami na ziemi. Tylko z tej pewności możemy wnioskować o prawidłowym kierunku naszego ziemskiego życia. Tylko z tą pewnością możemy go użyć tak, by zyskać błogosławioną wieczność, a nie pustkę i marność, zatrącenie. Nasz upadek oślepił nas i nadal nas oślepia! I tylko po długim upływie czasu jesteśmy zmuszeni uznać najoczywistsze prawdy, których klarowność nie wymaga wyjaśnień.

Gdy pielgrzym zatrzymuje się na swej drodze, w gospodzie, nie zwraca na nią szczególnej uwagi. Po co ma zwracać uwagę, skoro zatrzymał się tam tylko na chwilę? Jest zadowolony z tego, co niezbędne: stara się nie wydawać pieniędzy, które będą mu potrzebne na dalszą drogę i zakwaterowanie w wielkim mieście, do którego zdąża. Pielgrzym cierpliwie znosi niedostatki i niewygody wiedząc, że są to rzeczy, których doświadczają wszyscy podróżujący, oraz że w miejscu, do którego zdąża, oczekuje go niezmacony spokój. Nie jest przywiązany do żadnego przedmiotu w gospodzie, nie jest ważne czy był atrakcyjny. Nie traci czasu na niepotrzebne czynności, ponieważ wszystko poświęca na osiągnięcie celu swej trudnej wędrówki. Nieustannie, głęboko rozmyśla o wspaniałej królewskiej stolicy, do której zdąża; o niemałych przeciwnościach, które będzie musiał pokonać; o środkach, które mogłyby ułatwić mu podróżowanie; o zasadzkach zbójców czyhających na drodze; o nieszczęściu tych, którym nie udało dotrzeć się do celu; o szczęściu tych, którym się udało. Zostając w gospodzie tyle czasu, ile trzeba, pielgrzym dziękuje gospodarzowi za okazaną gościnność, i idąc w dalszą drogę, zapomina o tym miejscu lub pamięta o nim przelotnie, ponieważ jego serce było wobec niego chłodne.

Zyskajmy i my takie nastawienie względem ziemi. Nie traćmy bezrozumnie zdolności duszy i ciała. Nie składajmy ich w ofierze marności i przemijania. Brońmy się przed przywiązaniem do tego, co krótkotrwałe i materialne, aby to nie przeszkodziło w zdobyciu wiecznego, niebiańskiego. Brońmy się przed spełnianiem naszych niespełnionych i nienasyconych pragnień, od spełnie-

nia których rozwija się nasz upadek. Brońmy się przed zbytkiem, zadowalając się tylko tym, co nam niezbędne. Skierujmy całą naszą uwagę na życie po śmierci, które nie będzie miało końca.

Poznajmy Boga, który przykazał nam poznanie Go, i który darował nam to poznanie w Swoim słowie i Swej łasce. Przywiążmy się do Boga w tym ziemskim życiu. On proponuje nam najściślejsze zjednoczenie ze sobą i dał na wykonanie tego wielkiego dzieła pewien czas - nasz ziemski żywot. Nie ma innego czasu, prócz wyznaczonego czasu ziemskiego życia, kiedy nastąpić może nasze z Nim zjednoczenie: jeśli nie nastąpi to w tym czasie, to nie nastąpi nigdy. Stańmy się przyjaciółmi mieszkańców Nieba, świętych Aniołów i świętych ludzi, którzy zasnęli w Panu, aby przyjęli nas w *wieczne przybytki* (Łk 16,9). Zyskajmy także poznanie upadłych duchów, tych złych i nikczemnych wrogów ludzkiego rodu, abyśmy uniknęli ich pułapek i wspólnego z nimi życia w płomieniach otchłani. Niech słowo Boże będzie *światłem na moich ścieżkach* (Ps 118,105).

Wychwalajmy i dziękujmy Bogu za obfitość dóbr, którymi nas obdarzył, za spełnianie naszych ziemskich potrzeb, za nasze tymczasowe schronienie - ziemię. Z czystym umysłem wnikińmy w znaczenie tych dóbr, a są one jedynie słabym odwzorowaniem dóbr wiecznych. Wyobrażają dobra wieczne, lecz tak słabo i niedostatecznie, jak cień wyobraża przedmioty, od których pada. Obdarzając nas dobrami ziemskimi Bóg tajemniczo mówi: *Ludzie! Wasze tymczasowe schronienie zaopatrzone jest w różne, niezliczone dobra, które urzekają, zachwycają wzrok i serce, aby zaspokoić wasze potrzeby w obfitości. Wyobraźcie sobie na podstawie tego, jakie będą dobra, którymi zaopatrzone są wasze mieszkania w wieczności. Zrozumcie bezgraniczną i niewyobrażalną dobroć Bożą dla was, i, honorując ziemskie dobra pobożnym pojmowaniem i duchowym ich oglądaniem, nie postępujcie nierozsądnie: nie dajcie się przez nie zniewolić i zniszczyć. Używajcie ich tyle, ile potrzebujecie i musicie, a całą swą siłę skierujcie, aby zdobyć dobra niebieskie.*

Oddzielmy od siebie wszystkie fałszywe nauki i wynikające z nich działania. Owce Chrystusowe *za obcym w ślad nie pójdą, lecz uciekają od niego, albowiem głosu obcych nie znają*. (J 10,5). Zapoznajmy się z głosem Chrystusowym, abyśmy natychmiast poznali Jego głos i podążali za Jego poleceniami, gdy je słyszymy. Zyskawszy w duchu serdeczność wobec tego głosu, zyskamy w duchu oziębłość wobec cudzego głosu, który przepojony jest zmysłowym mędrkowaniem w różnorakich dźwiękach. Gdy usłyszymy cudzy głos - uciekajmy, uciekajmy od niego, jak zwyczajowo czynią owce Chrystusowe, ratujące się od cudzego głosu ucieczką, zdecydowanym zignorowaniem nawoływania obcych. Nawet słuchanie go jest niebezpieczne: za słuchaniem

wkrada się w dusze uwiedzenie, za uwiedzeniem - zastracenie. Upadek naszych praojców rozpoczął się od reakcji, słów pramatki - na kuszenie cudzym głosem.

Nasz Pasterz nie tylko przyzywa nas Swoim głosem, ale również prowadzi nas przykładem Swojego życia. Idzie przed Swymi owcami. Przykazał nam wyrzeczenie się świata, wyrzeczenie się siebie, wzięcie i noszenie swego krzyża, ale też sam uczynił to, przed naszymi oczami: *Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami*. (1P 2,21). Sam raczył wziąć na Siebie człowieczeństwo, i chociaż z królewskiego rodu, ród ten uniżony był w swej pozycji do prostego ludu. Jego narodzenie nastąpiło w czasie podróży Jego Najświętszej Matki, dla której nie było miejsca w gospodzie. Narodził się w grocie, w której trzymano zwierzęta hodowlane; kołyską dla Nowonarodzonego był żłób. Gdy tylko rozniósł się wieść o narodzinach, od razu zawiązał się spisek, aby Go zamordować. Nowonarodzone Dziecię jest ścigane! Szuka się Dzieciątka, aby je zabić! Dziecię ucieka od wściekłych morderców przez pustynię do Egiptu!

Bogocześnik spędził Swoje dzieciństwo w posłuszeństwie rodzicom, przybranemu ojcu i prawdziwej Matce, ukazując wzór pokory ludziom ginącym od pychy i płynącego z niej nieposłuszeństwa. Wiek dorosły Pan przeznaczył na głoszenie Ewangelii, wędrując z miasta do miasta, od wsi do wsi, nie mając własnego domu. Jego odzieniem była tylko tunika i płaszcz. W tym czasie, gdy głosił ludziom zbawienie i rozpościarał na nich swą Boską Łaskę, ludzie znienawidzili Go, i nie raz obmyślali, jak Go zabić. Na koniec stracili Go, jak zwykłego przestępcę. I On pozwolił im uczynić tą straszną zbrodnię, której pożałowało ich serce, albowiem zechciał, aby przez Swą śmierć, śmierć Najświętszego wybawić od przekleństwa i wiecznych mąk występny ród ludzki. Ziemskie życie Bogocześnika było pełne cierpienia i zakończyło się pełną cierpienia śmiercią.

W ślad za Panem, w błogosławioną wieczność, wkroczyli wszyscy święci, idąc wąską i bolesną drogą, wyrzekając się chwały i przyjemności świata, powściągając cielesne pożądania ascezą, oraz przykuwając swego ducha do Krzyża Chrystusowego, który stał się odtąd dla upadłego ducha człowieczego - duchem ewangelicznych przykazań. Święci przechodzili zwycięsko przez różne wyzwania i trudności: byli prześladowani przez złe duchy i ludzi, swych braci.

Podążajmy za Chrystusem oraz świętymi, kroczącymi za Nim, Bogocześnikiem, który *dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach*. (Hbr 1,3). Tam wzywa Swych uczniów: *Chodźcie, błogosławieni Ojca Mego, miejcie udział w przygotowanym wam Królestwie* (Mt 25,34). Amen.

Pokora i skrusza

tekst: ks. Paweł Iliński zdjęcia: Łukasz Troc

Chrystus powiedział: *uccie się ode mnie pokory i łagodności serca, a znajdziecie ukojenie dla swych dusz* (Mat 11.29). Chrystus w ten sposób chce nauczyć nas pokory i łagodności. Lecz co jest tak ważne w tych słowach? Przecież już wcześniej, nauczając, dawał przykłady miłosierdzia, czynił cuda, wskazywał jak należy się modlić, teraz zaś wskazuje na pokorę i łagodność serca...

Wielu rozumie termin *pokora* błędnie, uznając, że człowiek pokorny i łagodny jest życiowo nieudolny, nie potrafi podejmować wyzwań, dawać sobie rady. Tymczasem człowiek pokorny, skromny jest wewnętrznie poukładany, spokojny - ma w sercu pokój. Zachowuje go w każdej sytuacji, czy znajduje się w ubóstwie czy w dobrobycie, czy spotyka go nieszczęście czy pomyślność - zachowuje wewnętrzny spokój w każdych okolicznościach. Św. Paweł powiedział: *potrafimy żyć w ubóstwie i umiemy żyć w dostatku*. (Fil 4.12). Jeżeli rzeczywiście potrafimy, nawet w sytuacjach krańcowych, nie tracić spokoju i zachować ducha świętości - to jest to wielki Dar Boży.

Otoczający nas świat przepelniony jest złem, mnóstwo w nim przemocy i obłudy. Wszędzie wokół nas widoczna jest walka o zysk i przywództwo. Jak można w takim otoczeniu zachować spokój, łagodność i dobroć? Czy można, nie przebywając w odosobnieniu, w monasterze czy na pustyni osiągać wewnętrzny spokój i chrześcijańską pokorę? Tak, gdy człowiek w trudnych sytuacjach, czy wręcz w sytuacji zagrożenia życia, zachowuje spokój. Oznacza to, że ma w sobie wewnętrzną siłę, mocną podstawę, fundament. Zachowuje radość, bo ma świadomość, że jest po dobrej stronie. Słowa znanej wojennej piosenki: *radosno mnie, ja spakojen w smiertelnom boju* mówią o tym, że żołnierze walczący na froncie, często szli na śmierć zachowując spokój i radość w sercu. Tak zachowuje się człowiek mający poczucie, iż działa w słusznej, świętej sprawie.

Serce człowieka raduje się gdy człowiek jest szczęśliwy, ale czym jest szczęście? Czy zawsze gdy człowiek raduje się, odczuwa zadowolenie i satysfakcję jest to szczęście? Zwłaszcza gdy odczucia te powodowane są czymś materialnym, przyziemnym? Często jest to tylko złudzenie. Prawdziwie szczęśliwy jest człowiek tylko wtedy, gdy żyje w Duchu Bożym, w Chrystusie. Apostoł Paweł mówi: *zawsze módlcie się, za wszystko dziękujcie Bogu* (1 Ef 5.16), a przecież doświadczył wielu cierpień i prześladowań. Wielokrotnie był bity tak, że życie jego

było zagrożone, ale powtarzał zawsze *módlcie się i za wszystko dziękujcie Bogu*. Innym przykładem pokory jest prorok Dawid, który będąc prześladowanym przez króla Saula wypowiada słowa: *A ja ? jestem robakiem, nie człowiekiem, pośmiewiskiem dla ludzi wzgardzonym przez ogół* (Ps. 21.7). Podobnie mówi o sobie innym razem, zwracając się do Saula (1 Ks.Król. 24.15): *O królu Izraela, za kim ty teraz uganiaasz się? Kogo tropisz? Zdechłego psa? Jakąś jedną pchłę?* Jakże głęboka jest pokora w człowieku, który został potem królem Izraela.

Kolejny przykład pokory to zachowanie Kananejki, gdy prosiła Jezusa o uzdrowienie córki usłyszała: *Niedobrze jest brać chleb dzieci i rzucać szczeniętom. A ona odpowiedziała: Tak Panie, ale i szczenięta jedzą okruchy, które spadną ze stołu ich panów* (Mat 15.26-27). Jakże zadziwiająca pokora jest w tych słowach.

I jeszcze jeden przykład: gdy Szymon Piotr widzi Chrystusa czyniącego cuda z połowem ryb, mówi: *Panie zostaw mnie, ja jestem grzesznym człowiekiem, opuść mnie bo nie jestem godny*. (Łuk 5.8).

My, jednak najczęściej czujemy się wystarczająco "godni", aby Bóg nas wysłuchał, przyjął modlitwy, spełnił nasze prośby. Bóg rzeczywiście to czyni i okazuje nam miłosierdzie, jednak jest to zadziwiające, iż my wszyscy czujemy się "godni" na tyle, aby Chrystus zaszczycił nas uwagą i działał w nas. W przeciwieństwie do znanych świętych mężów, którzy przejawiają rzeczywistą pokorę, my często przez swoją pychę uważamy się za "godnych", czyli zasługujących na łaskę Bożą.

Apostoł Paweł mówi: *Niech wasza skromność będzie znana wszystkim ludziom. Pan jest blisko* (1 Fil 4.5) i następnie: *A pokój Boży, który przewyższa wszelkie zrozumienie będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie* (tamże 4,12). Tymi słowami Apostoł Paweł mówi o tym, że pokój w sercu osiągnięty poprzez pokorę będzie obfitował. Chrystus jednoczy te dwa pojęcia: pokorę i skromność, czyni je pojęciami wręcz tożsamymi, a w Kazaniu na górze mówi: *Szczęśliwi pokorni, gdyż oni odziedziczą ziemię* (Mat 5.5).

Stan przebywania z Bogiem, pokój Boży w sercu oraz pokora stanowią nadrzędne cechy duchowości człowieka. Wewnętrzny pokój - to dar Boży i jest wartością dla niego najcenniejszą. Jeżeli go zabraknie, pozostałe cechy nie wystarczą, by człowiek był kompletny, pełny.



Zdarza, że ludzie, którzy osiągnęli w życiu zaszczyty, mają pieniądze i wysoką pozycję społeczną - czują niedosyt, nie są spełnieni. Stają się ofiarami nałogów - alkoholizmu, narkomanii, hazardu, a nierzadko popełniają samobójstwo. Czego zabrakło w ich życiu, dlaczego nie odczuwają spełnienia? W ich sercach zabrakło wewnętrznego Bożego pokoju, zabrakło najcenniejszego - Daru Bożego, którego człowiek wierzący w Boga powinien stale poszukiwać. Jakże pasują tu słowa króla Salomona: *marność nad marnościami i udręka duszy*. Gdy człowiek odczuwa wewnętrzne spełnienie i zadowolenie - napętnia się błogim spokojem. To wówczas osiąga łagodność, pokorę, a jest to stan "w jednym rzędzie" z najwyższym przykazaniem o miłości. Miłość zaś jest wartością nadrzędną, to już świętość.

Prawdziwy pokój w sercach Pan daje tym, którzy wypełniają jego przykazania, nie wahają się, nie ulegają pokusie, ale mają silną wiarę i nie schodzą z obranej drogi. Oni doświadczają obecności Boga. Do osiągnięcia takiego stanu niezbędna jest asceza, czyli wyhamowanie i opanowanie namiętności: gniewu, zawiści, egoizmu, pychy. Należy z tymi cechami walczyć, nie pozwalać im, aby się w nas rozwijały. Im bardziej człowiek walczy z pokusami, im więcej wkłada wysiłku w tę walkę, tym też więcej zyskuje w sobie sił duchowych, ubogaca się duchową siłą. Im bardziej uda się człowiekowi zapanować nad swoimi słabościami, nad sobą, umocnić swoje wnętrze, tym trudniej będzie szatanowi człowieka, wytrącić go z osiągniętego już stanu i pokonać. Należy wy-

pracować w sobie nawyk walki z namiętnościami i nie tracić panowania nad sobą.

Aby osiągnąć prawdziwy pokój Boży w sercu, potrzebne jest także Błogosławieństwo, łaska na życie w Chrystusie oraz skrusza i Święta Eucharystia. Człowiek, który przynosi Bogu prawdziwą pokorę, nie będzie osądzał innych, nie będzie nimi pogardzał, nie będzie kłótlivy. Będzie w nim pokój, albowiem będzie on dobrze pamiętał, z jakim trudem osiągał taki stan ducha.

Starożytni filozofowie głosili: *człowieku poznaj siebie*. W chrześcijańskiej wersji będzie to brzmiało inaczej: *człowieku poznaj siebie takim, jakim naprawdę jesteś i kim jesteś bez Boga. W jakim stopniu jesteś zepsuty przez grzech*. Gdy człowiek uświadomi to sobie, wówczas w jego sercu pojawia się wewnętrzny serdeczny spokój, ponieważ skrusza daje również uleczenie duszy, poprzez wyciszenie i ukojenie.

Cerkiew nieprzypadkowo skupia największą uwagę człowieka na skrusze i pokorze. Uczy nas skruszy, albowiem jest to pierwszy i najważniejszy stopień prowadzący do życia duchowego. Skrusza prowadzi do oczyszczenia i uleczenia duszy. Jeżeli jest w nim wewnętrzna dyscyplina ascetyczna, jeżeli człowiek panuje nad swoimi namiętnościami, nie osądza nikogo, nie narzeka na trudności, smutki w swoim życiu, a przyjmuje od Boga te gorzkie doświadczenia - ma szansę na uleczenie grzeszności i zbawienie duszy. *tłumaczenie: H.I.*

Ikona, która jest drogowskazem w życiu

Dominika Kovačević

Mam kilka bliskich mi ikon – zarówno materialnych, przeważnie będącymi darami od różnych osób w bardziej lub mniej ważnych momentach życia, jak i typów ikony. Ale jest jeden typ ikony, który zajmuje wyjątkowe miejsce w moim życiu. Duchowym i tak – całościowo. Ikona, która, gdy ją zobaczę, powoduje, że zawsze robi mi się ciepło na duszy. Pojawia się radość i nadzieja. Nieważne, czy to fresk, czy na drewnie, czy na papierze, czy gdzieś mi mignie w JPG czy innym formacie w trakcie surfowania po Internecie. Ikona, której miniaturkę mam w kąciku modlitewnym, której małą laminowaną formę noszę w portfelu. I którą wystawiam w domu w dużej postaci na świąto, które przedstawia. Ikona, którą, gdy tylko zobaczę w jakiejś nowonawiedzanej przeze mnie cerkwi, robię zdjęcie (jeśli to dozwolone).

Na komputerze w specjalnym folderze mam ponad 500 jej odmian z różnych zakątków świata, różnych epok, w różnych językach kulturowych. Ale przedstawia zawsze tę samą Prawdę w ramach różnorodnego Prawosławia, a przy tym – jednego. I mówię to odnosząc się także do wspólnot orientalnych i do zachodnich sprzed schizmy. To pokazuje tę jedną Prawdę, Prawdę Ewangelii. Jedyny pewny drogowskaz.

Tak, dla mnie ta ikona jest chyba najpewniejszym drogowskazem w życiu. I faktycznie, ukazuje drogę. Bo to ikona Paschy, czyli, z moich kochanych semickich języków: ikona Przejścia. Ze śmierci do Życia, razem z Chrystusem. Nazywana po grecku Anastasis, często spotykamy się z określeniem Zstąpienie do Otchłani czy ikona Zmartwychwstania. To prawdziwa ikona Zmartwychwstania – nie ta infantylna z Chrystusem, który niczym superbohater unosi się nad pustym grobem i powaloną strażą; ot, nawet skojarzenie z popkulturą mówi, że nie tędy droga.

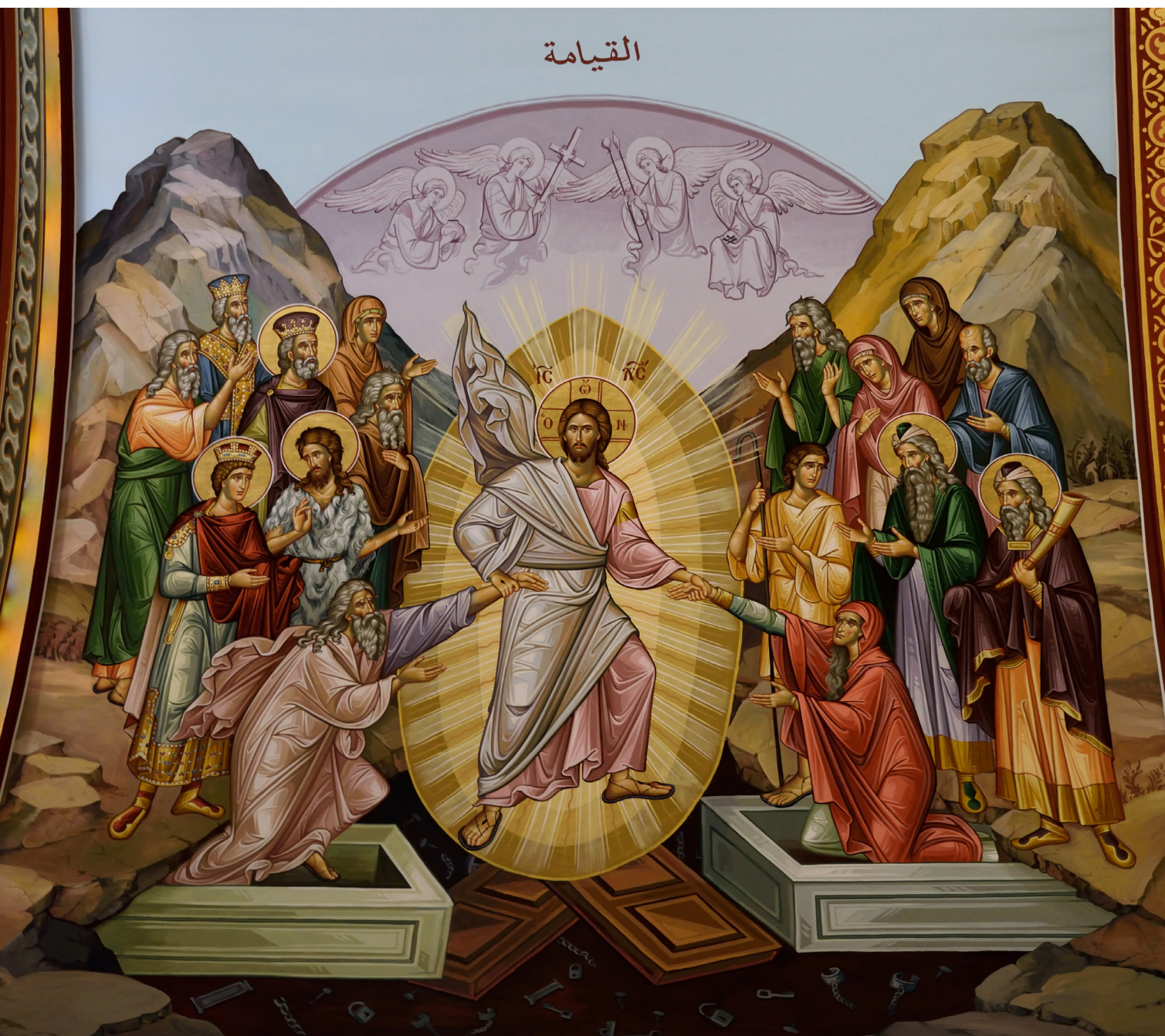
Nie wiem, kiedy widziałam ją po raz pierwszy. Bardziej świadomie – mając około 14 lat. Mam taki zwyczaj – może trywialny, ale pomaga mi bardziej wczuć się w dany okres liturgiczny – że na niektóre święta czy posty robię sobie adekwatne tło na komputerowy pulpit. I już w 2006 roku użyłam tej ikony, na tle Jerozolimy, z napisem po arabsku „Alleluja”. 2007 rok – ten sam typ ikony, ale inne przedstawienie, i po arabsku – „Chrystus zmartwychwstał”. 2008 rok – znowu ta ikona, jeszcze inna jej wizja, i po arabsku już cały troparion Paschy. To świetnie ukazuje też stop-

niowy rozwój moich decyzji życiowych – duchowych, naukowych, a jak się okazało jakiś czas temu, wpływających także na moje życie osobiste. Ostateczny wybór Prawosławia, gdy byłam na rozstaju pomiędzy katolicyzmem w różnych formach a Ortodoksją; wybór studiów arabistycznych i wyjazd na studia teologiczne do Libanu... To już zaczęło się ponad połowę mego życia temu, i ta ikona mi to przypomina. Ta ikona to prawdziwie moja Droga.

Gdy jest mi ciężko, albo gdy nadchodzi moment, że ktoś bliski czy po prostu znany umiera (o ile można tak napisać, zwłaszcza w kontekście tej ikony), albo tęsknię, to patrzę na fresk po prawej stronie nawy, w naszej wolskiej cerkwi. Wznosząc może nieco bezczelnie głowę do góry – może to wyglądać jak wynoszenie się albo modlitewne uniesienie – po prostu patrzę przez chwilę na ten fresk, przedstawiający właśnie Zstąpienie Zbawiciela do Otchłani.

W sumie, ta nazwa nie wydaje mi się adekwatna... Zstąpienie? Raczej wyprowadzenie człowieka z Otchłani. Nie tylko tych przedstawionych na ikonie: pierwszego małżeństwo, czyli Adama i Ewy, patriarchów i proroków Starego Testamentu... Każdego człowieka, w tym mnie.

Chrystus jest tutaj taki dynamiczny – to prawda życia duchowego. Jeśli nie ma w nim poruszania się na-przód, w górę, to nie jest to stagnacja, a regres. Chrystus chwyta tutaj człowieka mocno za rękę, i dźwiga. To prawda duchowej walki. To prawda miłości Stwórcy do człowieka, Bożego miłosierdzia – obydwie tak bliskie sobie rzeczy często są wspominane w naszych hymnach i modlitwach, codziennych i paschalnych. Syn Boży stał się człowiekiem dla naszego Zbawienia i ze względu na nas umarł śmiercią krzyżową, by móc zstąpić do tej Otchłani, ale przede wszystkim: wyprowadzić nas z niej. To kolejna prawda tej ikony, widać to po Dłoniach z ranami po gwoździach, z krzyżem trzymanym przez Zbawiciela lub przedstawionym w tle. Chrystus wyprowadza z piekła na Niebiosą. Nie tylko w kontekście ogólnym, ale tym codziennym. Codziennie upadam, i codziennie Chrystus mnie dźwiga. Choć pewnie nie zawsze chwytam tę Rękę, wyciągniętą do mnie przez Niego. Mam w swoich archiwach odważne, nowoczesne przedstawienie tej ikony – gdzie Chrystus dźwiga ludzi spętanych nie tylko przez biesy i śmierć, ale przedstawione w sposób realistyczny namiętności: elektronika, karty i inne... Jeszcze inna wersja: gdzie biesy są podpisane nazwa-



mi konkretnych grzechów. Ta ikona przypomina mi, że nie jestem wolnym człowiekiem, bo ciągle ulegam swoim słabościom – i to zazwyczaj tym najbardziej przyziemnym - plus - beznadziejnym myśłom. Ale Prawda nas wyzwala. Chrystus nas wyzwala. I daje nadzieję.

Ta ikona przedstawia tyle Prawd Prawosławia... To dla mnie największe utwierdzenie w naszej wierze, która jest przecież tak bardzo paschalna, czego nie ma w żadnym innym wyznaniu chrześcijańskim, a tym bardziej w innej religii. I współgra z hymnografią, jak zresztą każda ikona. Widzę tę ikonę, i słyszę Starożytną Homilię na Wielką i Świętą Sobotę (polecam, można znaleźć po polsku w Internecie), gdzie Chrystus mówi do Adama: *Oto Ja, twój Bóg, który dla ciebie stałem się twoim synem.*

Oto teraz mówię tobie i wszystkim, którzy będą twoimi synami, i Moją władzę rozkazuję wszystkim, którzy są w okowach: Wyjdźcie! A tym, którzy są w ciemnościach, powiadam: Niech zajaśnieje wam światło! Tym zaś, którzy zasnęli, rozkazuję: Powstańcie!

Słyszę zachodnią Sekwencję Wielkanocną na polską melodię: *Śmierć zwała się z życiem i w boju, o dziwy, choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy!* Słyszę wreszcie ukochany Kanon Paschy na bizantyjski ton 1 autorstwa arabskiego świętego – Jana Damascyńskiego: *Pascha jest Paschą Pańską: ze śmierci do Życia i z ziemi do Nieba Chrystus Bóg nas wiedzie!* Chyba jedyna taka ikona, gdzie oprócz zmysłu widzenia, dotyka też, w moim przypadku, tak dobitnie zmysłu słuchu, i to z kolei przenika w sfery już nieopisywalne. I dlatego na tym zakończę tę refleksję...

Rozdział: Ojciec Platon Skoryno, cz.I

fragmenty książki „Ojciec Arseniusz”

Kiedyś przeczytałem w starym *paterikonie* słowa świętych ojców, że Pan Bóg daje każdemu człowiekowi możliwość spojrzenia wstecz i zobaczenia swego minionego życia, zrozumienia go i określenia swojego stosunku do Boga. Daje możliwość zrobienia kroku w kierunku Jego poznania lub odwrócenia się od Niego. (...) Prawo wyboru należy do człowieka. Bóg kreując wokół człowieka łańcuch wydarzeń chce pomóc umęczonej ludzkiej duszy przyjść do Niego i jest to nasza wina, jeśli odepchniemy od siebie drogę do zbawienia. W moim życiu było kilka takich przełomowych momentów, gdzie musiałem decydować – dokąd iść? Dwa razy – tak mi się wydaje – odepchnąłem od siebie rzuconą w moją stronę nić Prawdy, ale Pan był miłosierny i jeszcze raz i jeszcze raz wyprowadzał mnie na drogę wiary. Dzięki temu miłosierdziu Bożemu stałem się wierzącym, chrześcijaninem, a potem i kapłanem.

Na swej drodze do wiary spotykałem wyjątkowych ludzi, prawdziwych pomocników Boga, którzy bardzo mi pomogli, wiele nauczyli i przykładem swojego życia pokazali kto to taki – chrześcijanin – tak opowiadał mi ojciec Platon, od czasu do czasu zamyśliwszy się cichł a potem znowu podejmował swą opowieść.

Wysoki, dobrze zbudowany, z ładną, typowo rosyjską twarzą, szarymi oczami, w których znać było upór, sprawiał wrażenie człowieka silnej woli, gotowego przezwyciężyć każdą przeciwność losu. Jego twarz była też nadzwyczaj dobra, a wydawało się, że w oczach odzwierciedla się wszystko, co działo się wokół.

Nie wiem dlaczego przyszła mi na myśl, że taki człowiek, jak ojciec Platon, jeśli zajdzie potrzeba będzie gotów za przyjaciół oddać swe życie, ale w chwilach furii może być groźny. Moje myśli przelatywały błyskawicznie, a ojciec Platon kontynuował opowieść: Pochoǳę z Leningradu, z domu dziecka. Skończyłem szkołę siedmioletką i zacząłem pracę jako ślusarz w fabryce militarnej, więc do wojska w czasie pokoju mnie nie wzięli. Do partii nie zdążyłem wstąpić – miałem 23 lata, gdy zaczęła się wojna, ale zawsze byłem aktywny – w szkole, w pionierach i w komсомole. Starłem się zawsze być pierwszym – w tańcach, na spotkaniach i na wypadach towarzyskich. Nie ma co skrywać, uganiałem się za dziewczętami, a i one nie miały mnie obojętnie. Do dobrego tonu należało wówczas prowadzenie propagandy antyreligijnej, no i pod tym względem też nie byłem ostatni.

W czterdziestym pierwszym roku, gdy zaczęła się wojna, od razu poszedłem do wojska jako ochotnik. Silny,

zdrowy – wyznaczili mnie do wywiadu. Cały rok wojowałem pomyślnie, nie było ran ani nawet poważniejszych zadrapań. Wtedy myślałem, że sprzyja mi szczęście.

Pocisk zabił naszego dowódcę, wyznaczili nowego porucznika. Zobaczyliśmy w nim takiego inteligentika, czysta plwocina, tak wtedy mówiliśmy. „Z czyściutkich” – niewysoki, szczupłutki. Rozmowę prowadził kulturalnie, bez przekleństw. Jak dawał zadanie, to tak, jakby rachunek wypisywał – jasno, dokładnie. Był wymagający. Nam zaś doświadczonym, „obstrzelanym” żołnierzom wydawał się słaby i niepoważny. Siedząc w ziemiance każdy może rządzić, ale ważne jest, jak się człowiek prezentuje w terenie, w czasie zwiadu. O dobrym żołnierzu mówią nie „wojował”, a „pracował”. Nasz porucznik właśnie pracował, jak artysta. Nieustraszony, ostrożny, dokładny. Chodził jak kot, pełzał po ziemi dosłownie jak żmija. Chronił żołnierzy, sam za innych się nie chował, a gdzie trzeba, starał się iść – jako pierwszy. Poszliśmy na dalekie zwiady na tyły niemieckie, była to trudna i niebezpieczna wyprawa. Zwykle, gdy wyruszała grupa zwiadowców – ginęli. Czasem przekazywali drogą radiową informacje, ale w większości przypadków nie wracali. Wyszło nas z porucznikiem ośmiu, przeszliśmy linię frontu i dwóch straciliśmy. Minęliśmy Niemców, poszliśmy na ich tyły. Dobrze, że okolica zalesiona i zaczęliśmy wywiad. Chodziliśmy sześć dni, każdego dnia przez radio przekazywaliśmy informacje, ale straciliśmy w potyczkach z Niemcami jeszcze trzech. Zostaliśmy we trójkę: porucznik Aleksander Andrejewicz Kamieniew, sierżant Seregin i ja. Otrzymaliśmy rozkaz wracać do swoich. Łatwo powiedzieć – wracać. Niemcy nas szukają, oni przecież też nie są głupcami. Przedostaliśmy się na przednią linię, poczekaliśmy aż nastanie noc, położyliśmy się i oceniamy sytuację. W którym miejscu przejść? Wypełzliśmy na neutralną linię i tu nas znaleźli. Skryliśmy się w leju. Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski, „zawiesili” nad naszymi głowami rozświetlające rakiety i „polewają” ogniem z karabinów maszynowych. Zostałem kontuzjowany. Seregin jakoś przedostał się do naszych, a my z porucznikiem zostaliśmy. Prawie cały czas traciłem świadomość. Porucznik był lekko ranny w nogę. Ocknąłem się i pomyślałem: „Popęłźnie jak Seregin, innego wyjścia nie ma.” Porucznik rozścielił wojskowy płaszcz przeciwdeszczowy, wciągnął mnie na niego. Nie było to łatwe, bo nasz lej nie był zbyt głęboki. Gdy światła przygasły, zaczął mnie ciągnąć ze sobą. „Zostaw mnie, obaj zginieemy” –

mówię - „gdzie tobie mnie dźwigać, jestem ciężki, a ty taki maleńki.”

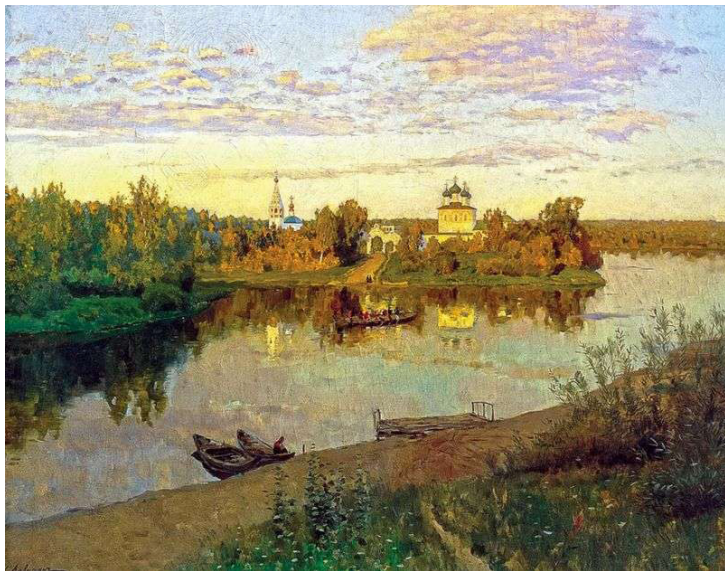
„Nic to, Bóg pomoże.” - odpowiada. A przenieść mnie trzeba było ze dwieście metrów. Niemcy zauważyli ruch i nasilili ostrzał. Odłamki sypały się wkoło jak groch. Serie z karabinów maszynowych przygniatały do ziemi, a ziemia podskakiwała fontannami od kul. Straciłem przytomność. Momentami, gdy wracała świadomość, słyszałem, jak przez mgłę, wybuchy i czułem, że on ciągnie mnie po ziemi. Chłopcy potem opowiadali, że nikt nie mógł pojąć, jak szczupłutki porucznik dowlókł taki kawał chłopca. (...) Odznaczono porucznika i mnie za pomyślny zwiad, dostaliśmy Ordery Czerwonego Sztandaru. Podleczyłem się w szpitalu i wróciłem do wywiadu. Patrzyłem na porucznika z wdzięcznością w oczach. Zacząłem mu dziękować, a on z uśmiechem odpowiedział: „Widzisz Platon, to Bóg nam pomógł!” Jego odpowiedź wydała mi się żartem.

(...) Znowu nas wystali na tyły wroga. Niemcy zrobili się ostrożni, kto wychodził na zwiad - ginął. Wiemy, że idziemy na pewną śmierć, ale rozkaz jest rozkazem. Wyszło nas sześciu i - wyprzedzając fakty - powiem, że wrócili wszyscy! W dywizji się dziwili, a informacje jakie uzyskaliśmy były niezmiernie ważne. Przyprowadziliśmy ze sobą jeńca - niemiecki porucznik miał istotne informacje. Dla mnie ta wyprawa okazała się wyjątkowa, ponieważ w jakimś stopniu była ona początkiem nowego życia. To był ten stopień, z którego wysokości powinienem przejrzeć, że nie żyję tak, jak należy. W tym marszu zwiadowczym znaleźliśmy się ze 30 km od frontu, po jego drugiej stronie. Dotarliśmy do wsi. Podeszliśmy, na skraju stała cerkiew, prawie w lesie. Czworo żołnierzy poszło na zwiad do wsi, a ja z porucznikiem zostaliśmy przy cerkwi. Cicho, księżyc słabo świecił i krzyż z kopułą błyszczał srebrno - niebieskim światłem. Przyszło mi do głowy, że nie powinno być żadnej wojny, gdzie ludzie zabijają jeden drugiego, ale... karabin wisiał na szyi, z boku na plecach sztylet wojskowy, z tyłu naboje do automatu, a ze wszystkich stron czyhała śmierć. Porucznik poszedł w stronę cerkwi, chowając się za drzewami. Ja zacząłem obchodzić cmentarz, ale zawróciłem. Patrząc, stoi porucznik pod drzewem, patrzy na cerkiew i żegna się. Głowa podniesiona, żegna się powoli i coś wypowiada półszepem. Bardzo mnie to zdziwiło: porucznik wykształcony, nieustraszony żołnierz, a tu taka ciemnota, zabobon. Trzasnąłem gałązką, podszedłem i szeptem powiedziałem: „Towarzyszu poruczniku, wy okazuje się w bogów wierzyć.” Przestraszony odwrócił się w moją stronę, ale zapanował nad sobą i odpowiedział: „Nie w bogów, a w Boga.” Po tym wydarzeniu między nami pojawiła się ostrożność. (...) Wróciliśmy, jak wspominałem, bez strat i wiele razem przeżyliśmy. Wydawało się, że mamy szczęście, a teraz myślę, że to była Boża pomoc. Jedna myśl spokoju mi nie dawała: nie może



Zwiadowcy Armii Czerwonej po powrocie z akcji.

prawdziwy sowiecki człowiek wierzyć w Boga, a tym bardziej wykształcony, ponieważ musiał przeczytać prace Jemeliana Jarosławskiego, Skworcowa-Stepanova, gdzie udowodniono, że Boga nie ma. A jeśli ktoś wierzy, to trzyma się burżuazyjnych poglądów i wtedy jest wrogiem. Myślę: „Skóra owcy na wilczym karku”, udaje. Odważny, to pewne, uratował mnie, zwiady były pomyślne. To kamuflaż - myślałem - wszystko to uknute dla jakiejś grubszej sprawy. Chytry wróg. Nie mogłem się uspokoić. Poszedłem do Oddziału Spraw Specjalnych, spotkałem młodego porucznika, złożyłem raport i opowiedziałem o swoich podejrzeniach. Porucznik ożywił się, ucieszył się i od razu poprowadził mnie do przełożonych. Szefem Oddziału Specjalnego był major, Łotysz, ponury i przemęczony. Wystuchał porucznika, który udawał, że porucznik Kamieniew - to ukryty wróg. Major zadawał pytania: jak porucznik sprawował się w czasie wywiadów, jak traktował żołnierzy w czasie odpoczynku, z kim się przyjaźnił... Chwilę pomyślał i z niezadowoleniem popatrzył na nas, gdzieś zadzwonił, o coś zapytał i powiedział: „Towarzyszu poruczniku, dziś z grupą zwiadowców pójście za linię frontu i tam, na miejscu, sprawdźcie porucznika Kamieniewa, a teraz możecie odejść, a ty Skoryno - zostań.” Porucznik pobladł, zmienił się na twarzy, coś chciał powiedzieć, ale major machnął ręką i ten wyszedł. Major poczekał, aż zamkną się drzwi i powiedział: „Słuchaj Skoryno! Ja o sprawach wywiadu dużo wiem, o tobie z porucznikiem też, ale powiedz mi co jest z tobą - masz głowę czy pusty garnek? - i postukał palcem po mojej głowie - „Głupiec! No i co, że wierzący, żegnał się przed cerkwią, czy w tym problem? Ty widziałeś jak pracuje, pracował z nim? Uratował ciebie, bezcenne informacje zebrał. A ty o nim mówisz - wróg. Ja w 1941 roku (...) widziałem wycofywanie się, okrążenie przez wroga, panikę, strach, bohaterstwo, prawdziwą odwagę, miłość do ojczyzny. To właśnie wtedy można było poznać ludzi. Żeby wszyscy tak wojowali jak porucznik Kamieniew. Czy ty wiesz, że on na początku wojny obóz



Izaak Lewitan, *Nad wiecznym spokojem*, 1894, Galeria Trietiaowska.

rannych z okrażenia wyprowadził? Rannego generała z pola bitwy wyniósł. Nie wiesz, a tak lekkomyślnie osądzasz ludzi! Dziś pójdziecie na zwiad (...). Popatrzysz na naszego porucznika i na twojego Kamieniewa. Wyrzuć z głowy swoją głupotę i ludziom nie opowiadaj! Odmaszeruj i naucz się lepiej ludzi rozpoznawać! (...) Idź!” Ta rozmowa bardzo mnie zadziwiła. Poszliśmy nocą na wywiad pochwycić jeńca, aby zasięgnąć języka. Porucznik z Oddziału Specjalnego okazał się ostatnim tchórzem, chował się za nas i nie mógł się oderwać od ziemi, starał się być z tyłu, kiedy szliśmy do Niemców. Złapaliśmy jeńca, potaszczyliśmy do naszych. Wyrwał się porucznik naprzód, a tu zaczął się ostrzał. Rzucił się ze strachu do jakiejś jamy, potem wybiegł wyprostowany i odłamek pół głowy mu zabrał.

Po tygodniu znowu nas wystali na tyły Niemców. Przeszliśmy pierwszą linię obrony, ale w lesie natrafiliśmy na obronę artyleryjską. Ledwie uszliśmy z życiem. Doszliśmy do umówionego miejsca, rozeszliśmy się po dwóch, umawiając się, gdzie mamy się spotkać. Porucznik wziął mnie ze sobą. Chodziliśmy dwa dni, w większości nocą. Natknęliśmy się na dużą koncentrację czołgów, obeszliliśmy ją bokiem, chcieliśmy oszacować ich siły, ale ledwo uszliśmy z życiem. (...) Znaleźliśmy lesie niewielki wąwóz, nagromadziły się w nim suche liście, schowaliśmy się. Postanowiliśmy na zmianę spać, ale ani jednemu, ani drugiemu nie było do snu. Ech - myślę - było nie było, powiem porucznikowi, że byłem w Oddziale Specjalnym, że o nim powiedziałem i jak odnoszę się do wiary. Opowiedziałem. Porucznik milczał jakby zasnął. Potem zapytał: „A ty wiesz, co to takiego wiara?” Nie czekając na odpowiedź, zaczął mówić. Opowiadał i zaczęło się otwierać przede mną coś zupełnie nowego. Na początku wydawało się, że to wciągająca, miła bajka - to była opowieść o życiu Jezusa Chrystusa. Ale potem, gdy przeszedł do najważniejszego, do sensu chrześcijaństwa, byłem wstrząśnięty. Opowiadał o do-

skonaleniu się człowieka, mówił co to jest dobro i zło, o dążeniu człowieka do czynienia dobra. Objaśnił, co to takiego modlitwa. Opowiedział o braku wiary i antyreligijnej propagandzie. I zobaczyłem wtedy religię i wiarę zupełnie inną, nie taką, jak myślałem o niej wcześniej, nie znalazłem w niej zakłamania, oszukaństwa i ciemnoty. Rozmawialiśmy ze trzy godziny, póki nie zaczęło świtać. Ja tylko raz zapytałem: „A to co mówią o duchownych, że są łobuzami i oszustami, jak to połączyć z wiarą?” Odpowiedział: „Wiele z tego, co mówią o duchownych to kłamstwo, ale było też wśród nich wielu złych ludzi. Do każdej dobrej sprawy mogą się przyłączyć nieuczciwi.” – „Czy pochodzicie z rodziny kapłańskiej, towarzysz poruczniku?” – „Nie, ojciec lekarz, mama nauczycielka, oboje wierzący, i ja żyję tylko wiarą i dzięki niej się trzymam, a to, że chodziliście do Oddziału Specjalnego i powiedzieliście o mnie, to odbyło się nie bez woli Bożej.” Mocno zapadła mi w duszę ta rozmowa. Przyszliśmy na miejsce zbiórki. (...) Przekazaliśmy przez radiostację informacje i zawróciliśmy. Chodziliśmy jeszcze dwa dni chcąc dostać się do linii frontu, ale wszędzie wróg. Niemcy rozbili naszą grupę, wszyscy inni polegli, a porucznik i ja nie byliśmy nawet ranieni. Nawet teraz trudno mi zrozumieć jak trafiliśmy do swoich. Przywiązałem się do porucznika, ale po miesiącu przenieśli go gdzieś, na wyższe stanowisko. Spotkanie z porucznikiem Kamieniewym pozostawiło wielki ślad w moim życiu, nakazało zastanowić się nad wieloma sprawami, najprawdopodobniej przygotowało mnie do przyjęcia wiary.

Zostałem ciężko ranny. Trafiałem do szpitala pod Wiatkę, do Kirowa. Przeleżałem pięć miesięcy, potem jeszcze dwa w sanatorium. Moja rana gnęła, wdało się zakażenie krwi, leczenie nie pomagało. Poznałem po twarzach lekarzy, że mój stan jest beznadziejny. Oczywiście chciało się żyć, ale umęczyłem się od bólu, leczenia i oczekiwania czegoś strasznego, nieznanego i dławiącego. Nie śmierci się bałem, a czegoś innego.

Była u nas w szpitalu siostra Marina, drobniutka dziewczyna z brązowymi oczami. Wesoła, dobra i troskliwa o rannych. Lubiliśmy ją za jej wrażliwość i gotowość do pomocy. Ci, którzy wracali do zdrowia, zakochiwali się w niej, ale ona dla wszystkich była jednakowo miła i zalotników trzymała na dystans.

Przenieśli mnie na oddział umierających, traciłem świadomość, bywało, że wpadałem w śpiączkę. Ockniesz się i widzisz, że Marina robi to jakiś zastrzyk, to czoło przeciera z potu, to zmienia pościel. Leżę raz zamkniętymi oczami, wchodzi główny lekarz z grupą lekarzy. Dyżurny (...) mówi: „Stan beznadziejny, zaczęła się ogólna sepsa.” Główny lekarz obejrzał mnie i też powiedział: „Stan beznadziejny.”

Leżę w półśnie, ale wszystko słyszę i rozumiem. (...) wróciła mi świadomość i czuję, że stoi koło mnie Marina, czyta coś półszepem i przeciera czoło wodą. Wstłu-

chałem się w słowa i zrozumiałem, że modli się o moje uzdrowienie. Otworzyłem oczy, a ona do mnie mówi: „To nic, Platon, wszystko minie.” I podała mi wodę. Potem dowiedziałem się, że była to woda święcona. Marina kontynuowała modlitwę. Tak minęły ze dwa tygodnie. Przynosiła w buteleczce wodę święconą lub kawałek prosfory i każdego dnia mi je dawała, i cały czas modli się i modli, gdy tylko zjawi się w pobliżu. Przychodziła do mnie nawet wtedy, kiedy nie miała dyżuru. Wyciągnęła mnie z choroby i wymodliła u Boga. Kiedy zacząłem wracać do zdrowia, opowiadała mi o wierze, nauczyła modlitw. Wyszedłem ze szpitala człowiekiem prawdziwie wierzącym. Ona i porucznik Kamieniew całkowicie przemienili moje życie.

Główny lekarz kierując mnie do sanatorium powiedział: „Wyciągnęliśmy was z tamtego świata, ale bez siostry Mariny i nasza pomoc byłaby bezskuteczna. Wyciągnęła was, pokłońcie się jej do nog.”

Już wtedy wiedziałem Kto mi razem z Mariną pomógł i dałem sobie słowo, że jeśli będę żył, gdy wojna się skończy - zostanę duchownym. Powiedziałem o tym Marinie.

Zakończyła się wojna, zostałem zdemobilizowany. Spod Berlina wróciłem do Leningradu i prosto z drogi poszedłem do seminarium. Przyszedłem, wzięli dokumenty, popatrzyli i oddali. Nie wiem czemu mnie nie przyjmują. Wzywają mnie do komisarza wojskowego, i do innych instytucji też. Śmieją się ze mnie, zawstydzają, namawiają: „Słuchaj Skoryno, rozum straciłeś”? Jesteś kawalerem całej serii medali „Sławy”, i innych odznaczeń cała fura, tytuł starszego porucznika, a ty w popy chcesz iść! Armie zniestawiasz!”

Mimo to poszedłem do seminarium. Niełatwo było. Mało miałem wiedzy, z wykształcenia - tylko siedmioletka, a i to dawno. Ciężko było się uczyć. Bywało, że i celowo coś pomieszałem. Skończyłem seminarium i chciałem zostać mnichem, ale w seminarium obśmiali mnie. „Jak to, taki postawny i wielu sprawach jeszcze nie doświadczony, chcesz być mnichem? Żeń się i duchownym zostaniesz.” Szczerze mówiąc, mieli rację moi nauczyciele, nie nadawałem się do życia w monasterze, ale przecież gdzie miałam się do niego przygotować?

Trzeba się żenić. Nigdzie nie chodziłem i nie znam żadnej dziewczyny. Już mnie wysyłają na parafię pod Irkuck, a ja jeszcze i nie duchowny. Trzeba szukać narzeczonej. Wcześniej w mieście miałem dużo znajomych, ale po tylu latach ich potraciłem, a ucząc się w seminarium, nie interesowałem się kobietami (...). Gdzie szukać narzeczonej? Poszedłem do cerkwi i zacząłem się modlić, prosić o pomoc Boga. Długo się modliłem, wyszedłem na ulicę, patrzę ktoś kuśtyka na jednej nodze, doganiam, a to był kapitan z naszego pułku.

Zapomniałem powiedzieć, że zakończyłem wojnę jako starszy porucznik, a zacząłem jako szeregowy. Podbiegłem do kapitana. Obaj ucieszyliśmy się ze spotkania.

Zaprosił mnie do siebie. Rozgadaliśmy się o sprawach minionych dni i o bieżących. Kapitan gaduła, wesolek, człowiek dobry i gościnny. Opowiadam, że skończyłem seminarium, chcę zostać duchownym, ale muszę najpierw się ożenić. Z całej mojej wypowiedzi kapitan pojął tylko, że muszę się żenić, a resztę przyjął jako żart.

„Jest naręczona!” – wykrzyknął - „Ninka, moja cioteczna siostra.” Poznałem ją po dwóch dniach, spodobała mi się i wyglądało na to, że ja jej - też. Po kilku dniach oświadczyłem się, opowiedziałem o sobie. Początkowo nie uwierzyła, że chcę zostać duchownym, potem zamysliła się i wyraziła zgodę, ale powiedziała: „Platon ja jestem niewierząca!” Hm - pomyślałem - niewierząca, a ja jaki wcześniej byłem?

Poszedłem do seminarium, opowiedziałem, wysłuchali mnie bardzo uważnie i dali błogosławieństwo. Ożeniłem się po dwóch tygodniach, wyświęcili na diakona, a potem na kapłana. Trzeba wyjeżdżać. Nina mi mówi: „Ty Platon jedź, a ja jeszcze półtora roku potrzebuję, aby skończyć naukę w Instytucie Żywności.” Nie wiem czemu wyleciało mi to z głowy. Wiedziałem przecież, że się uczę. Trzeba jechać. Dogadaliśmy się, jak skończy naukę to przyjedzie. Szczerze mówiąc, ciężko było wyjeżdżać, pokochałem Ninę. Wierzyłem, że przyjedzie.

I o Ninie trzeba opowiedzieć: niewysokiego wzrostu, sięga mi trochę ponad ramię. Szczupła, zgrabna, oczy duże, szare. Piękna, najpiękniejsza, energiczna, wygadana, z ciętym językiem.

Wyjechałem za Irkuck. Wieś duża, cerkiew zamknięta z powodu śmierci poprzedniego duchownego. Zapuszczona, częściowo zrujnowana. Jakoś zrobiłem porządek. Pomagały dwie staruszki. Zacząłem służyć, a wiernych tylko trzy osoby. Było strasznie. Gdzie są parafianie? Zdecydowałem się służyć codziennie. Mija tydzień, miesiąc, trzy, służę, ale nikt nie przychodzi. Wpadłem w rozpacz. Pojechałem do miasta, do biskupa, opowiadam, że służę, a cerkiew pusta. Co robić? Biskup wysłuchał i błogosławiąc, aby dalej służyć, powiedział: „Bóg jest miłosierny, wszystko będzie w swoim czasie.”

Zaszedłem do miejskiej cerkwi, poczekałem do końca służby, poszedłem do duchownego w starszym wieku i opowiedziałem o swoich zmartwieniach. Zaprosił mnie do domu, uspokoił i powiedział: „Bóg wezwał Was na drogę kapłaństwa. On was nie zostawi. Będzie wszystko dobrze - przyjdą parafianie, i żona przyjedzie. Więcej się módlcie.” Zaprzyjaźniłem się z ojcem Piotrem, często przyjeżdżałem do niego. Bardzo podtrzymywał mnie na duchu. Był człowiekiem uduchowionym.

Minęło pół roku, a wiernych tylko osiem osób, a ja ciągle służę. Pojawiły się problemy materialne, nie było za co żyć. Zacząłem dorabiać: to dach pokryję, to bale na domu poprawię, to popracuję jako ślusarz. W czasie pracy porozmawiasz z gospodarzami, dla nich to ciekawostka, z kapłanem pogadać.

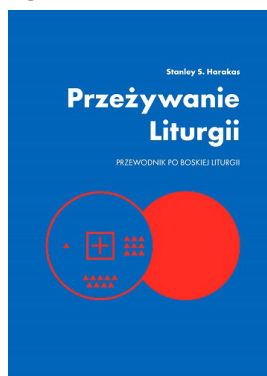
tłumaczenie: E.P.

#KALENDARIUM

opr. Maria Wysocka

04.04.2023 o godz. 6.25 w TVP 2 reportaż „Zrozumieć niezrozumiałe”;**09.04.2023 o godz. 8.00 w TVP Kultura i TVP3 Białystok** Liturgia prawosławna z cerkwi św. Jerzego w Białymstoku;**17.04.2023 o godz. 11.40 w TVP 2** Pascha – prawosławne nabożeństwo wielkanocne;**18.04.2023 o godz. 18.00 (wtorek)** wykład pt. „O ikonach ze Szkoły Rybotyckiej rozpowszechnionych na terenie Galicji” – ks. Roman Batorski oraz „Zwyczaj i wierzenia związane z kultem ikon w religijności przeżywanym w Karpatach” – dr hab. Ewa Kocój – Kościół Środowisk Twórczych na pl. Teatralnym. Wykład w ramach Akademii Ikony 2022/2023;**20.04.2023 o godz. 11.20 w TVP 2** Magazyn Ekumeniczny;**21.04.2023 w godz. 17.30-19.00 Pracownia Działań Twórczych–Droga Ikony** zaprasza na wykład poświęcony ikonie – „Ikona, obraz, słowo. Rzecz o pomieszanu pojęć”. Spotkanie odbędzie się w kaplicy św. Judy Tadeusza w Domu Parafialnym przy parafii Św. Szczepana w Warszawie, ul. Św. Szczepana 1 (Mokotów). Wykład zaprezentuje Igor Wieremiejuk – absolwent Policealnego Studium Ikonograficznego w Bielsku Podlaskim. Szczegółowe informacje pod adresem (www.drogaikony.org.pl);**30.04.2023 o godz. 8.00 w TVP Kultura i TVP3 Białystok** transmisja św. Liturgii z cerkwi w Mielniku;**w każdą niedzielę o godz. 19:30 w TVP 3 Białystok** program „U Źródeł Wiary” **polecamy stronę internetową** - Polskie prawosławie w mediach;**polecamy radio internetowe:** z Białegostoku - Radio Orthodoxy – każdego dnia w godz. 16.00-21.00 (www.orthodoxy.pl); - Głos Wiary (z Lubina) – każdego dnia w godz. 7.30 – 21.15 (www.gloswiary.online)

#CZYTAMY

**Przeżywanie Liturgii. Przewodnik po Boskiej Liturgii**

Publikacja poświęcona temu, co w prawosławnym chrześcijaństwie jest najważniejsze – sprawowaniu Boskiej Liturgii. Zdaniem recenzenta, prof. dr hab. Eugeniusza Sakowicza: „(...) monografia (...) wpisuje się w katalog najważniejszych w polskojęzycznej literaturze przedmiotu dzieł poświęconych Boskiej Liturgii”. W recenzji angielskiego oryginału czytamy:

„Autor w bardzo czytelny sposób ujawnia wiele ukrytych prawd życia liturgicznego (...). Wątpię, czy znajdzie się choć jeden poważny czytelnik, który pozostanie obojętny wobec tego dzieła (...). Zabiera nas w ekscytującą duchową odyseję przez Liturgię.” Tekst uzupełniony jest tekstem tłumacza pt. *Symboliczne znaczenie Boskiej Liturgii*.

Stanley S. Harakas, Przeżywanie Liturgii. Przewodnik po Boskiej Liturgii, przekład, wstęp i opr. ks. Włodzimierz Misijuk, Wyd. UB, Białystok 2019

#OGŁOSZENIA PARAFIALNE

**Twoje 1,5% na remont naszej zabytkowej świątyni
– Cerkwi św. Jana Klimaka.**

Informujemy, że Stowarzyszenie „Wierni Tradycji Pokoleń” od 2018 roku posiada status Organizacji Pożytku Publicznego (OPP). Zwracamy się do ludzi dobrej woli i otwartego serca z apelem o przekazanie:

1,5% podatku dochodowego za 2022 rok

na rzecz Stowarzyszenia „Wierni Tradycji Pokoleń”.

wpisując do zeznania podatkowego numer **KRS: 0000567013** Stowarzyszenie od wielu lat podejmuje działania związane m.in. z niesieniem pomocy osobom starszym, chorym i potrzebującym, pielęgowaniem i utrwalaniem tradycji naszych przodków, a także renowacją zabytkowych świątyni i nagrobków.

Wszystkie środki finansowe uzyskane przez Stowarzyszenie w ramach 1,5 % podatku dochodowego zostaną przekazane na remont zabytkowej Cerkwi św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie.

Pomagamy w wypełnieniu PIT. Wystarczy zadzwonić lub napisać: tel. 501 428 242, StowWTP@gmail.com

Link do PITax.pl na naszej stronie internetowej.

9 Kwietnia 2023

Wielkanocny Kiermasz Charytatywny

Zapraszamy na tradycyjny parafialny Kiermasz, na którym będzie można kupić takocie (maślane ciasteczka i tradycyjne kulicze pieczone przez parafian), pisanki, naturalne mydła, ozdoby świątecznego stołu i produkty monasterskie.

Dochód z Kiermaszu przeznaczony jest na wsparcie potrzebujących - seniorów i chorujących.



CHWALMY BOGA TRADYCJAMI NASZYCH PRZODKÓW

I edycja projektu

W połowie lutego 2023 roku, w naszej Cerkwi miało miejsce wydarzenie, które zapisało się w naszej pamięci i głęboko wniknęło w serca i dusze... Żywa tradycja z Podlasia przybyła do Warszawy, zabierając nas w podróż w czasie.

Dzięki staraniom Stowarzyszenia „Wierni Tradycji Pokoleń”, błogosławieństwu o. Adama Misijuka, proboszcza Parafii, aktywnemu udziałowi pani Krystyny Chodak – kustosa wystawy, oraz zaangażowaniu wiernych, otwarto wystawę na której zaprezentowano ręcznik obrzędowy i narzutę z Podlasia – rękodzieło utkane na krosnach i zapisane haftem.

Pomysł narodził się w 2022 roku, w Cerkwi w Łosince, gdzie prezentowano wystawę pt. "Na ślubnym kobiercu". Naszych parafian, Irenę Sacharczuk i Grzegorza Koziół, zauroczyły haftowane ręczniki obrzędowe i tkane narzuty, oraz pomysł na ekspozycję kustosa wydarzenia, pani Krystyny Chodak. Postanowili pokazać w wolskiej świątyni żywą tradycję z Podlasia.

Udało się zebrać wiele eksponatów z różnych źródeł: z Cerkwi św. Jerzego w Siemianówce, Cerkwi św. apostoła Jakuba w Łosince, od wolskich parafian, członków Stowarzyszenia oraz innych osób. Wszystkie te skarby pochodzą z Podlasia, gdzie tradycja przyozdabiania ikon oraz Cerkwi tkanymi na krosnach tkaninami i ręcznie haftowanymi ręcznikami obrzędowymi jest nadal żywa. Zebranych eksponatów było tak wiele, że można było zaprezentować tylko ich część. Otwarcie wystawy uświetnił śpiewem Chóru Parafialny. Odmieniło się wewnątrz Świątyni: cała Cerkiew przypominała ukwieconą łąkę. Odnosiło się wrażenie, że nasze Mamy, Babcie i Prababcie, które wyszywały te ręczniki, tkwały kilimy i narzuty były wtedy w Cerkwi razem z nami...

Pani Krystyna Chodak, kustosz wystawy, opowiedziała o tradycji i rodzajach tego niezwykle rękodzieła. A w folderze wystawy czytamy: „Ręcznik obrzędowy (...) towarzyszył człowiekowi przez całe życie – od narodzin po śmierć. Dwa końce symbolizowały początek i koniec życia, między którymi został zapisane przeznaczenie i los. Obrzędowy ręcznik stanowił wyraz łączności człowieka z Bogiem i przodkami.”
tekst: Parafianin, zdjęcia: Aneta Bartoszek, Maria Wysocka





Wiosna w Turkowicach, wiosna duszy...

W Wielkim Poście staramy się wykorzeniać grzeszne „chwasty” naszej duszy - na wiele sposobów: czynami miłosierdzia, modlitwą, ograniczeniami w trybie życia, postem. Można to zrobić także bardziej dosłownie, choć na początku marca chwasty nie szpecą jeszcze prawdziwych grządek i rabat. Ale w turkowickim Ogrodzie Bogurodzicy, czyli w Monasterze poświęconym Opiece Matki Bożej pracy nie brakuje przez cały rok. Pomysł wyjazdu zostaje rzucony przez Stowarzyszenie Wierni Tradycji Pokoleń, błogosławiony przez Ojca Adama, proboszcza naszej parafii i podchwycony przez kilka par rąk.

W czwartek 9 marca o 5 rano ruszamy w kierunku Turkowic. Ihumenia Elżbieta, Matuszki i Siostry, witają nas, jak zwykle, „z sercem na dłoni” i zapraszają na śniadanie. Siostry zachęcają do odpoczynku, ale... nic z tego! Przyjechaliśmy tu do pracy.

Kilka osób pomaga w kuchni, trzeba przygotować naczynia na tegoroczne przetwory, umyć setki butelek i słoików. Wiele uwagi wymaga też przygotowanie ingrediencji do monasterskich herbatek. Brat Grzegorz zajmuje się męskimi sprawami dla „złotej rączki”. Czas mija szybko, przerwa na obiad, praca, wieczorne modlitwy ze śpiewem bizantyjskim, który zgodnie harmonizuje z wystrojem nowej cerkiewki św. Paraskiewy turkowickiej i... dzień minął. Następnego dnia rytm pracowitego monasterskiego dnia przerywa uczestnictwo w uroczystej panichidzie z udziałem JE biskupa Abła w Sahryniu, gdzie wznosimy wspólnie modlitwy za dusze pomordowanych 10 marca 1944 roku, w bratobójczych walkach.

Jest piękna, wiosenna pogoda. Krokusy na naszych oczach rozkwitają i pokrywają barwnymi kobiercami trawniki. Korzystamy ze sprzyjającej aury i robimy porządki „w szopie i sągach z zapasami drewna. Wieczorne nabożeństwo pod cichym turkowickim niebem niesie modlitwy prosto w niebiosa.

Po kolacji - niespodzianka - siostra Irina opowiada o tradycjach pisania ikon akatystowych i przybliża nam postać ikonopisa z XV wieku, Dionizego. W sobotę rano wita nas Monaster... pod śniegiem. Dziś nie będzie prac w ogrodzie, tylko w monasterskim domu, w kuchni, przy zapasach. Czas mija tu tak szybko, zbyt szybko...

W niedzielę po św. Liturgii, posiłku i pysznej serbskiej kawie, obdarowani prezentami wracamy do Warszawy, do naszej codziennej rzeczywistości. *tekst: dm zdjęcia: Halina Demianuk, Ewa Misijuk, Maria Wysocka*

Nabożeństwa w naszej parafii – kwiecień 2023

05.04 Środa	Godziny kanoniczne i izobrazitelny, Liturgia uprzednio poświęconych Darów, litija. Spotkanie Seniorów parafii. Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	godz. 8 ⁰⁰ godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
06.04 Czwartek	Wigilia święta Zwiastowania NMP. Godziny kanoniczne i wielka wieczernia. Wielkie powieczersze i jutrznia (Całnocne czuwanie).	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17⁰⁰
07.04 Piątek	Święto Zwiastowania Najświętszej Bogurodzicy. Liturgia św. Jana Złotoustego. Jutrznia św. Łazarza. Czytanie Psalterza.	godz. 7⁰⁰ godz. 9⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰ godz. 22⁰⁰
08.04 Sobota	Sobota Łazarza. Wskrzeszenie św. Łazarza. Święta Liturgia. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
09.04 Niedziela	Niedziela Palmowa. Wejście Pana do Jerozolimy. Liturgia św. Jana Chryzostoma.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰
10.04 Poniedziałek	Wielki Poniedziałek Godziny kanoniczne z czytaniem Św. Ewangelii. Liturgia uprzednio poświęconych Darów. Jutrznia.	godz. 8 ⁰⁰ godz. 10 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
11.04 Wtorek	Wielki Wtorek Godziny kanoniczne z czytaniem Św. Ewangelii. Liturgia uprzednio poświęconych Darów. Jutrznia.	godz. 8 ⁰⁰ godz. 10 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
12.04 Środa	Wielka Środa Godziny kanoniczne z czytaniem Św. Ewangelii. Liturgia uprzednio poświęconych Darów. Jutrznia.	godz. 8 ⁰⁰ godz. 10 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
13.04 Czwartek	Wielki Czwartek. Wspomnienie Mistycznej Wieczerzy. Godziny kanoniczne. Liturgia św. Bazylego Wielkiego. Jutrznia z czytaniem 12 części Św. Ewangelii o cierpieniach Zbawiciela.	godz. 7 ⁰⁰ godz. 8 ⁰⁰ godz. 17⁰⁰
14.04 Piątek	Wielki Piątek. Wspomnienie Męki Pańskiej. Królewskie Godziny. Wieczernia z wyniesieniem Całunu (Płazszczanicy), Jutrznia Wielkiej Soboty. Ścisły post.	godz. 7 ⁰⁰ godz. 16⁰⁰
15.04 Sobota	Wielka Sobota Godziny kanoniczne. Liturgia Św. Bazylego Wielkiego. <i>(Święcenie wielkanocnych pokarmów – bezpośrednio po św. Liturgii do godz. 18.00).</i> Połunosznica.	godz. 7 ⁰⁰ godz. 7⁴⁵ godz. 23¹⁵

16.04 Niedziela	Христос Воскресе! Procesja z Jutrznią Paschalną. PASCHA. ZMARTWYCHWSTANIE PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA. Liturgia Św. Jana Chryzostoma w Noc Paschalną. II Święta Liturgia. Wielka Wieczernia i procesja Paschalna.	godz. 00⁰⁰ godz. 8⁰⁰ godz. 14⁰⁰
17.04 Poniedziałek	TYDZIEŃ PASCHALNY. Poniedziałek Paschy Święta Liturgia. Wieczernia i jutrznia. <i>Tydzień ciągły – bez postu.</i>	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
18.04 Wtorek	Wtorek Paschy. Święta Liturgia. Wieczernia i jutrznia.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
19.04 Środa	Środa Paschy. Święta Liturgia. Spotkanie Seniorów parafii. Wieczernia i jutrznia.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
20.04 Czwartek	Czwartek Paschy. Święta Liturgia. Wieczernia i jutrznia.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
21.04 Piątek	Ikony Matki Bożej „Życiodajne Źródło”. Piątek Paschy. Święta Liturgia. Wieczernia i jutrznia.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
22.04 Sobota	Sobota Paschy. Święta Liturgia. <i>Modlitwy za zmarłych przy grobach – od 10.00 do 13.00</i> Wsienoszczojne bdienije.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
23.04 Niedziela	Niedziela II po Wielkanocy. Antypascha. O Tomaszu. Święta Liturgia. <i>Modlitwy za zmarłych przy grobach – od 8.00</i>	godz. 7⁰⁰ godz. 9⁴⁵
25.04 Wtorek	Radonica. Modlitwy za zmarłych. Święta Liturgia.	godz. 9⁰⁰
26.04 Środa	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyś ku czci św. kapłana męcz. Bazylego (Martysza).	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
29.04 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszczojne bdienije.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
30.04 Niedziela	Niedziela III po Wielkanocy. Św. św. Niewiast Niosących Wonności. Św. św. Józefa z Arymatei i Nikodema. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰

Święta Liturgia sprawowana jest codziennie,
od poniedziałku do soboty o godz. 9.00

Kancelaria parafii

i Zarządu Cmentarza czynna:

pon. – czw. od 9:00 do 15:00

pt. od 9:00 – 13:00

tel. 22 836 68 16

Proboszcz parafii: tel. 500 273 762

Kancelaria parafii: tel. 536 423 612

Kancelaria Zarządu Cmentarza: tel. 511 996 312

ul. Wolska 138/140, 01-126 Warszawa

www.prawoslawie.pl www.cmentarz.prawoslawie.pl

PKO BP 56 1020 1185 0000 4302 0109 8904

LEŚTWICA

miesięcznik parafii św. Jana Klimaka

opieka: ojciec Adam Misijuk, proboszcz Parafii

redakcja: Dorota Maj, Jarosław Panasiuk, Łukasz Troc, Mateusz

Waszczuk, Maria Wysocka



OPIEKA I DIELĘGNACJA
NAGROBKÓW
Dochód przeznaczamy na ratowanie zabytków

kom. +48 502 397 180

Parafia Prawosławna Św. Jana Klimaka na Woli
www.cmentarz.prawoslawie.pl, uslugi@prawoslawie.pl